Fot. Marcin Kotras

Dyskusja o kulturze politycznej

Prezentujemy zapis dyskusji powstały w wyniku bezpośrednich rozmów i korespondencji z: **Ewą Chromniak**, **Leszkiem Jażdżewskim**, **Szymonem Surmaczem**, **Arturem Celińskim** i **Anną Cioch**.

Władza Sądzenia: W jakim stopniu kształt i model współczesnej kultury politycznej dopuszcza uczestnictwo organizacji reprezentujących tzw. III sektor w procesie decyzyjnym (na poziomie dzielnicy, gminy, miasta, państwa)?

Ewa Chromniak: Jest chyba już truizmem stwierdzenie, że konsultacje społeczne bardzo często mają jednak charakter pozorowany i takiego zła koniecznego dla samorządu. Aczkolwiek trzeba zaznaczyć, że coraz więcej jest takich procesów, które są solidnie przygotowane. Natomiast mam wrażenie, że w dalszym ciągu strona samorządowa postrzega konsultacje społeczne w kategoriach pewnej procedury, którą musi zrealizować ze względu na swoje obowiązki i regulacje urzędowe niż realnego źródła informacji, które może stanowić jakąś podpowiedź dla pracy. To też jest związane z tym, że jeszcze stosunkowo rzadko te konsultacje odbywają się na wczesnym etapie budowania różnych koncepcji, czy też dokumentów, czyli etapie tworzenia założeń. Zwykle dotyczą gotowego projektu i później wszelkie uwagi wnoszone do gotowego projektu stanowią rodzaj kłopotu dla autorów. W zależności oczywiście od rodzaju wniesionej uwagi, jeśli jest ona dosyć zasadnicza, jeśliby ją poważnie potraktować, należałoby te dokumenty dosyć diametralnie zmienić. Jest to naturalnym kłopotem i szuka się sposobów, by tych uwag nie uwzględnić.

Drugi kłopot polega na tym, że jednak preferowane są formy pisemne. Mam już osobiste doświadczenie, brałam udział wielokrotnie w konsultacjach społecznych i już nie uczestniczę w konsultacjach pisemnych. Nie widzę celowości, jest to bardzo pracochłonne. Zdarzało mi się przygotowywać uwagi, które później były konkludowane jednym zdaniem, że się nie da, jakiś racjonalny argument, który stanowił tylko pretekst do tego, aby uwagi odrzucić. Sama forma pisemna jest zła, ponieważ brakuje tam takiego elementu deliberacji, założenia, że siedząc wspólnie przy jednym stole możemy wypracować jakieś założenia, które uwzględniać będzie różne punkty widzenia w mniejszym lub większym stopniu, ale będzie to nasz wspólny pomysł. A takie konsultacje pisemne przyświecają bardziej idei przekonywania się do pomysłów drugiej strony. W związku z tym, z punktu widzenia samej idei, są na trochę straconej pozycji. Generalnie też brakuje takiej formy

związanej z żywym wypracowaniem w takim wspólnym procesie tego stanowiska.

Leszek Jażdżewski: Gdyby sądzić po języku udało nam się zbudować jeden z najbardziej „obywatelskich" systemów politycznych. W latach 90 i później zaklęcie o „społeczeństwie obywatelskim" było nieodłącznym elementem przemówienia każdego szanującego się polityka o umiarkowanych poglądach. Było to zaklinanie rzeczywistości. Faktycznie powstało sporo organizacji (mit o braku aktywności Polaków to temat na odrębną dyskusję). Jednak w ogromnej większości starają się one trzymać jak najdalej od polityki. Polityki rozumianej jako „bagno", jako droga do utraty niezależności. Posądzenie o „polityczność" w polskim potocznym języku nie oznacza nic innego niż „stronniczość", czy wręcz „sprzedajność". Na poziomie krajowym nawet partie polityczne mają umiarkowany wpływ na to jaką politykę prowadzą ich liderzy. Tym trudniej oczekiwać tego od organizacji społeczeństwa obywatelskiego. Oczywiście są wyjątki. Do sztandarowych przykładów należy Radio Maryja – przykład biznesowo – społeczno – ideowego konglomeratu. Dzięki własnym mediom i zdeterminowanym zwolennikom posiada ono wpływ na wszystkie partie prawicowe. Podobne, choć nie na tę skalę wpływy, ma „Gazeta Polska", znów medium obudowane społecznymi instytucjami (telewizja, kluby obywatelskie). Ciekawe, że po centrowej i lewej stronie sceny politycznej takich instytucji brak.

Szymon Surmacz: Formalnie organizacje mogą mieć spory wpływ na decyzje, głównie w zakresie opiniowania i rekomendowania wielu decyzji poprzez komisje, rady działalności pożytku publicznego, czy kontakt ze swoimi grupami odbiorców, które mogą wywierać presję społeczną na władze. I tak to powinno wyglądać w demokratycznym kraju. Jednak jak rozumiem nie mówimy o tym jak powinno być tylko jak jest. I tu niestety jest znacznie gorzej. W tej układance mamy trzy klocki. Władzę, trzeci sektor i społeczeństwo. Trzeci sektor jest ściśle powiązany z władzą. Nawet jeśli tego nie chce, to wymusza to obecna konstrukcja trzeciego sektora, w której to państwo i samorząd, poprzez system dotacji i subwencji są głównymi źródłami finansowania NGO. W ostatnich latach widać już zdiagnozowaną w badaniach[1] tendencję do przybliżania się „sektora społecznego" do administracji i rosnące pęknięcie między władzą a społeczeństwem. Organizacje, zamiast reprezentować interes społeczny, stają się pierścieniem ochronnym wokół finansującej je administracji państwowej. Tym samym społeczeństwo traci w NGO swojego reprezentanta. W praktyce działania w Polsce dominują prywatne fundacje (jest ich liczebnie mniej, ale są bardziej widoczne i sprawne), mamy prawie najniższy w Europie wskaźnik stowarzyszania się, a i tak około dwie trzecie lub więcej członków organizacji to martwe dusze, statyści.

W efekcie, zamiast polityków i urzędników teoretycznie reprezentujących interes społeczny, decyzje podejmuje biznes. Przy czym oczywiście nie chodzi tu o każdą firmę, tylko te, które prof. Modzelewski na ostatnim Festiwalu Obywatela nazwał (za znanymi wszystkim „taśmami") „tłustymi misiami". Tłuste misie, to te organizacje, które potrafią prowadzić skuteczny lobbing, po to żeby *de facto* kształtować prawo i decyzje pod swoje partykularne potrzeby. To się dzieje od szczebla dyrektyw UE, poprzez Sejm, po sołectwa.

Każdy poziom organizacji władzy w naszym kraju ma swoje „tłuste misie", które rękami władz załatwiają swoje interesy. Dotyczy to również NGO. Znam niestety aż za dużo przykładów „koncesjonowanych" organizacji społecznych, dostających od miasta, czy gminy lokale i środki po to żeby przyklepywać mniej czy bardziej fikcyjne „konsultacje społeczne". Kluczem wyboru są albo towarzyskie powiązania, albo spolegliwość i osobliwie rozumiana „fajność". Raczej rzadko merytoryka czy efekty. Organizacje mające efekty są chyba dla obecnego modelu władzy po prostu niewygodne lub niebezpieczne.

Są drobne zauważalne zmiany. Najgłośniejsza to prawdopodobnie tzw. budżety obywatelskie, czyli umożliwienie obywatelom w sposób bezpośredni podejmowania decyzji o wydatkach z budżetu. Ale nawet w Łodzi, gdzie uważam, że budżet obywatelski jest przeprowadzany wzorcowo i angażuje bardzo dużo mieszkańców i organizacji społecznych, a jego kwota wzrosła z 20 do 40 milionów złotych, to jest to i tak niewiele w zestawieniu np. z 850 mln w gestii Zarządu Dróg i Transportu. Tam jest miód dla tłustych misiów.

I niestety myślę, że to jest nurt dominujący w naszej kulturze politycznej i pewno nie powiedziałem tu nic odkrywczego. Organizacje społeczne, nawet jeśli formalnie mogą mieć duży wpływ na decyzje, to albo koniunkturalnie rezygnują z tej możliwości, albo są jej pozbawiane.

Artur Celiński: Ja natomiast jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie na dwa przeciwstawne sobie sposoby i na dodatek każdy z nich odpowiednio uzasadnić. Problem polega bowiem na tym, że na mocy tych samych przepisów prawa mamy w Polsce takie procesy decyzyjne, w których uczestnictwo NGO, ale także innych pożądanych partnerów społecznych, jest na bardzo wysokim poziomie i te, które stanowią kpinę z tego, co chcielibyśmy nazwać kulturą polityczną.

W ciągu ostatniego ćwierćwiecza udało się nam wypracować ciekawe mechanizmy współuczestnictwa, ale samo prawo w tej dziedzinie nie wystarczy. Jego celem i tak jest przede wszystkim zabezpieczanie społeczeństwa przed całkowitą ignorancją ze strony decydentów. Niezwykle trudno jest w prawie określić wzorce zachowań w konkretnych sprawach. Dzięki temu na przykład zapis mówiący o tym, że przedstawiciel decydentów ma obowiązek zasięgnąć opinii reprezentantów organizacji pozarządowych można zrealizować zarówno przez przesłanie projektu decyzji na jej wczesnym etapie powstawania albo pokazując jej finalną wersję tłumacząc się presją czasu i koniecznością dziejową.

W tej kwestii wszystko zależy od ludzi. Ich wiedza, doświadczenie, poczucie odpowiedzialności i wstydu są współkształtowane społecznie. Tak długo, jak nasz współczesny model kultury politycznej będzie dawał przyzwolenie na robienie sobie żartów z dialogu społecznego, tak długo będziemy udzielali odpowiedzi na to pytanie za pomocą tzw. dobrych i złych praktyk. Istniejący pomiędzy nimi standard jest zaś jednocześnie źródłem nadziei, jak i przerażenia.

Anna Cioch: Odniosę się do pytania mówiąc o sytuacji w moim mieście. W Krakowie są narzędzia i instytucje, z których mogą korzystać organizacje III sektora do włączania się w proces decyzyjny, takie jak: Krakowska Rada Działalności Pożytku Publicznego,

1 Więcej o tych procesach, wraz z podaną literaturą i badaniami w moim artykule do Nowego Obywatela: http://myobywatele.org/baza-wiedzy/analizy/trzeci-sektor-awangarda-czy-konserwowanie-systemu

uchwała o konsultacjach z organizacjami pozarządowymi, Komisje Dialogu Obywatelskiego, więc, przynajmniej według naszego lokalnego prawa, takie uczestnictwo organizacji jest możliwe. Na papierze wygląda to całkiem nieźle. W praktyce, jako organizacja, kilka razy próbowaliśmy wpłynąć na Radę Miasta. Przykładowo, taka najświeższa sprawa, to kwestia sposobu głosowania w Radzie Miasta. Niby kwestia formalna, a tak naprawdę wpływająca w dużej mierze na możliwość uczestnictwa mieszkańców w procesie legislacyjnym. Chodzi o to, czy Rada głosuje podczas sesji uchwały wszystkie na raz pod koniec sesji, czy robi to po czytaniu i dyskusji poszczególnych punktów. U nas niestety obowiązywał tzw. blok głosowań. Powodowało to mocne wyludnienie sali podczas sesji. W czasie obrad radni po prostu wychodzili i załatwiali inne sprawy, a mieszkańcy nie wiedzieli, co się dzieje, dlaczego radnych nie ma, dlaczego nie ma głosowania, rozstrzygnięcia ich sprawy. Próbowaliśmy tutaj wpłynąć, składając petycję. Podpisaliśmy się jako organizacja pozarządowa, mieliśmy też podpisy mieszkańców, których angażowaliśmy do działania poprzez działania na portalach społecznościowych. Dialog z decydentami był trudny. Brakowało otwartości ze strony części radnych. Część z nich nawet się z nami zgadzała, ale widać było, że mieli wątpliwości co do swojego wpływu na zmianę sposobu głosowania. Ostatecznie bardzo pomogły nam media, które nagłośniły tę sprawę i mocno wpłynęły na zmianę. Wydaje mi się, że same organizacje nie mają aż tak dużej siły przebicia w Krakowie. Dopiero współpraca mediów, organizacji pozarządowych i pozostałych obywateli jest w stanie przynieść efekty. Oczywiście jest to pewne uogólnienie, o czym świadczą takie inicjatywy, jak choćby akcja obrony Zakrzówka. Sytuacja z Zakrzówkiem pokazuje, że nawet, jeśli ludzie się zorganizują, mają wsparcie organizacji pozarządowych, mediów, autorytetów ekologicznych, to i tak politycy mogą zdecydować inaczej. Zatem na pewno nie jest tak, że głos organizacji jest przesądzający o czymkolwiek. W tej układance Fundacja Stańczyka stara się chronić prawo człowieka do informacji, przejrzystości i uczciwości w życiu publicznym. W podejmowanych działaniach kierujemy się celami statutowymi. Nie angażujemy się bezpośrednio po żadnej ze stron.

WS: W jakim stopniu stanowisko organizacji pozarządowych jest uwzględniane w procesie podejmowania decyzji przez ośrodki decyzyjne na różnych poziomach?

Ewa Chromniak: To ciekawe pytanie, bo nie ma takich statystyk. My pracując z samorządami nad planowaniem różnych procesów konsultacyjnych też sugerujemy, żeby uwzględniać takie wskaźniki w ewaluacji tych procesów. Żeby uwzględniać takie wskaźniki ile uwag zostało przyjętych, nie tylko ile zostało zgłoszonych. Co oczywiście jest trudną rzeczą, bo często te uwagi są niemerytoryczne albo nie uwzględniają różnych uwarunkowań, co jest związane z tym, że proces konsultacyjny nie jest do końca dobrze przeprowadzony, a poszczególne strony nie są do końca przygotowane. Trudno jest odpowiedzieć na to pytanie tak miarodajnie, natomiast bardziej subiektywnie, jakbym miała tak zmierzyć w tych konsultacjach, w których biorę udział, bo też zasiadam w Krakowskiej Radzie Pożytku Publicznego, to powiedziałabym, że sytuacja uwzględnienia zasadniczych uwag jest bardzo rzadka jednak. Na razie dyskutujemy, żeby dyskutować, realnie te uwagi nie są uwzględniane. Inaczej jest, jeśli dokumenty są tworzone od samych założeń w trybie konsultacji. Wtedy nie ma czegoś takiego, jak przyjmowanie uwag, po prostu są wspólne ustalenia. Jeśli natomiast mówimy o przyjmowaniu uwag i konsultowaniu dokumentów, to realne zmiany wchodzą bardzo rzadko. Tylko radni mają możliwość zmiany dokumentów i ich przegłosowania w innej formie.

Fot. Tomasz Ferenc

Leszek Jażdżewski: W dużych miastach powstają jak grzyby po deszczu ruchy miejskie, dość heterogeniczne, aczkolwiek dominuje narracja lewicowo – alternatywna (rowery, woonerfy, „prawo do miasta” itd.). Dzięki wsparciu medialnemu i dobremu usieciowieniu ich liderów organizacje te potrafią sobie zdobyć pewien wpływ na decyzje władz, czy to dzięki konsultacjom społecznym, czy to dzięki zręcznemu nagłaśnianiu ważnych dla nich problemów. Wydaje się jednak, że decyzja o wejściu w politykę (jak w przypadku Joanny Erbel) i weryfikacja demokratyczna sprawi, że organizacje te mogą stracić swoją unikalną pozycję „wpływowych recenzentów” na rzecz marginalnych partii pozbawionych większego znaczenia. Ciekawie wygląda sytuacja w „Polsce powiatowej”. Tam także istnieją organizacje (przysłowiowe koła gospodyń wiejskich, ale nie tylko), które mają realny wpływ na lokalną politykę. Są realnie zakorzenione w strukturze społecznej, ich liderzy są zarazem lokalnymi liderami opinii. To jednak temat empirycznie bliżej mi nieznany.

Szymon Surmacz: Najwięcej mamy do powiedzenia w sektorach, które bezpośrednio dotyczą działania samych organizacji, może poza decyzjami o finansowaniu :-).

Jest to rola bardzo niewielka, ale uważam, że wina leży głównie po stronie zachowawczych NGO, które swoje lenistwo, konformizm i tchórzostwo maskują sloganami o „apolityczności". Najlepszym dowodem na to że można wpływać na decyzje nawet na szczeblu Sejmu jest wieloletni i zakończony sukcesem lobbing organizacji rowerowych, które wywalczyły sobie wiele korzystnych zmian w kodeksie drogowym. Ale kampania rowerzystów trwała wiele lat i była realizowana różnorodnymi środkami. Od tworzenia konkretnych rozwiązań legislacyjnych, przez plany techniczne dróg rowerowych, wdrożenia jak np. gdański program finansowany z GEF, aż po skoordynowane na poziomie ogólnopolskim akcje uliczne, działania PR i lobbing parlamentarny. Mało które grupy i organizacje potrafią tak działać.

Innym przykładem może być Krajowy Program Rozwoju Ekonomii Społecznej. Dokument wypracowany przez środowisko praktyków, prace nad nim trwały kilka lat i angażowały wiele osób i środowisk związanych z ekonomią społeczną. KPRES został niedawno przyjęty przez Radę Ministrów jako dokument strategiczny dla Polski. Sceptycy mają jednak obawy, że ta strategia jak wiele innych pozostanie niestety na papierze i zostanie zrealizowana w niewielkim stopniu. Za 7 lat dowiemy się czy mają racje. Póki co można podsumować to pytanie stwierdzeniem – że to czy stanowisko organizacji zostanie uwzględnione zależy w głównej mierze od ich determinacji, profesjonalizmu i niezależności. A z tymi cechami w polskim trzecim sektorze bardzo krucho.

Artur Celiński: Stanowisko organizacji pozarządowych jest uwzględniane w takim stopniu, w jakim to możliwe albo, co występuje częściej – wygodne. I bardzo dobrze. Pamiętajmy, że poza tymi organizacjami pozarządowymi, które i ja, i zespół redakcyjny i pewnie czytelnicy tego pisma uznaliby za rozsądne i warte wysłuchania istnieją takie, których poglądy i sposoby działania można uznać za przerażające. Nie chciałbym, aby żaden polityk i decydent był zmuszonych do ich uwzględniania w procesie podejmowania decyzji. Wystarczy mi, że decydent uzasadni swoją decyzję w przestrzeni otwartej debaty publicznej.

Organizacje pozarządowe mogą sugerować zmiany, postulować podjęcie konkretnych decyzji i kroków, a nawet delegować przedstawicieli do oficjalnych ciał mających rzeczywisty wpływ na podejmowanie decyzji (np. komisje konkursowe dzielące pieniądze lub wybierające kandydatów na stanowiska kierownicze). Ich obszarem działania jest przede wszystkim rzecznictwo, lobbing i kontrola obywatelska. I to rzecznictwo, lobbing i kontrola są uwzględniane tak, jak o tym postanowią legalnie wybrane władze i działających za ich pełnomocnictwem urzędnicy. Istotną różnicą jest kwestia odpowiedzialności, które ponosi się za udział w procesie decyzyjnym. Aktualnie całą odpowiedzialność ponosi władza (przynajmniej w teorii, a praktyka jest już zdecydowanie inną kwestią).

Anna Cioch: To zależy. Z moich obserwacji wynika, że na ogół głos organizacji pozarządowych wydaje się być ceniony, ale nie jest traktowany jakoś wyjątkowo. Głos takiej organizacji nie znaczy więcej niż głos grupy mieszkańców danej dzielnicy. Nie znam takich spraw, w których głos stowarzyszenia przesądziłby o jakiejś sprawie, żeby pod jego wpływem radni, czy Prezydent zmienił zdanie. Tutaj potrzebujemy raczej wsparcia mieszkańców, wsparcia mediów i wtedy czasem udaje się coś zmienić. Nie ma otwartości ze strony urzędu, ja tego zupełnie nie widzę. Też nie wydaje się, żeby organizacje pozarządowe w Krakowie miały taki autorytet. Nie są raczej postrzegane, jako organizacje eksperckie, nie są też do końca postrzegane, jako reprezentujące jakąś grupę. Są oczywiście wyjątki. Takim wyjątkiem był Kraków Przeciw Igrzyskom, który zebrał sporą liczbę zwolenników i był postrzegany jako ich reprezentant. Innym przykładem są środowiska rowerowe, którym też się udała niesamowita rzecz. We współpracy z Urzędem opracowały listę rozwiązań rowerowych dla Krakowa, a członek stowarzyszenia Kraków Miastem Rowerów został oficerem rowerowym w UMK.

W kontakcie z Urzędem Miasta ważna jest wiedza i doświadczenie mieszkańców i organizacji pozarządowych. Z urzędnikami trzeba rozmawiać na ich poziomie obeznania w temacie. Jeśli organizacja jest w stanie sprostać takiemu poziomowi, wtedy można podjąć dyskusję. Często w grupach zajmujących się interesem jakiejś dzielnicy brak ekspertów, np. od infrastruktury. Są oni traktowani, jako uczestnicy takich konsultacji społecznych otwartych, na które każdy może przyjść. I takie osoby napotykają odpowiedź w stylu „nie da się, bo jakiś przepis nas ogranicza, bo są jakieś normy i, gdyby się państwo znali, to by państwo wiedzieli o tym, my urzędnicy się znamy, więc o tym wiemy". Jeśli brakuje w grupie ekspertów, to spotkanie kończy się frustracją ze strony mieszkańców.

Nigdy też nie spotkałam się z informacją, żeby Urząd próbował w jakiś sposób edukować mieszkańców na temat obowiązujących przepisów. Budżet obywatelski, który ma pełnić funkcję takiej edukacji obywatelskiej, też nie do końca spełnia taką funkcję. Wielu wnioskodawców dzieliło się, czy to w kuluarach, czy na łamach prasy, takimi gorzkimi przemyśleniami, że oni wycenili coś na 200 tysięcy, a ZIKiT na 400 tysięcy i właściwie nikt nie wie dlaczego. Dlatego zostaje takie wrażenie, że nie są traktowani do końca poważnie.

WS: Jakie instytucjonalne i kulturowe ułatwienia, albo bariery można wymienić jako związane z procesem kształtowania się obywatelskiego dialogu i obywatelskiej partycypacji?

Ewa Chromniak: Pewnie będzie to rzecz dosyć oczywista, ale niewątpliwie taką podstawową barierą jest to, że nie umiemy ze sobą dyskutować, że jest niski poziom kultury współpracy i dyskusji, co w sposób naturalny utrudnia konsultacje społeczne. Sprowadza je do takiego wydarzenia nieprzyjemnego, gdzie po prostu wszyscy szczękają zębami. Dotychczasowa kultura polityczna, którą obserwujemy w telewizji, te zasady w oparciu o które działają nasi lokalni politycy nie sprzyja wypracowaniu takiej racji stanu. Jest to często targ polityczny, jakiś układ. Nawet seriale pokazują, że polityka to jest wyłącznie gra lobbystyczna i walka o władzę, więc bardzo mocno mamy to wtłaczane. To, co media kreują, pokazują szczególnie te wątki, że jednak jest ta walka o władzę i że nad różnymi kwestiami dominuje racja danej partii, która chce przetrwać, zachować władzę. To buduje nasze przekonanie, że konsultacje nie są po to, by wypracować wspólnie jakieś rozwiązanie, które będzie optymalne w danych okolicznościach, ale po to, żeby przeforsować swoje zdanie. I ja, mimo, że staram się mieć świadomość tych różnych ograniczeń, często przyjmuję taką postawę, bo ten kontekst jest kreowany. Z drugiej strony myślę, że jeśli nie przyjmę takiej postawy, to nikt nie uwzględni mojej opinii. Inaczej to nie ma racji bytu, bo ta druga strona od razu weźmie mnie za tę stronę słabszą. Myślę, że dotychczasowa kultura polityczna tak

szeroko rozumiana również sprowadza te konsultacje społeczne do walki, lobbowania bardzo konkretnych interesów poszczególnych stron, takiego pokazu siły.

Niewątpliwie instytucjonalnym ułatwieniem jest to, że jest coraz więcej regulacji, które narzucają kształt tego dialogu. Zobowiązują samorządy do tego, by były odpowiednie uchwały, które mają spełniać pewne standardy. Siłą rzeczy, żeby te uchwały realizować, to ten standard musi być wdrażany w rzeczywistości. Tworzą się ciała dialogu, jest ich coraz więcej, więc jest to zmiana ku lepszemu. Też takie odgórne modelowanie pewnego rodzaju zachowań jest ułatwieniem, które nam sprzyja.

Leszek Jażdżewski: Przede wszystkim brak zwyczaju uczestnictwa w procesie legislacyjnym. Wiele organizacji funkcjonuje zupełnie poza tym procesem. Mimo, że zajmują się tematami procedowanymi na poziomie Sejmu czy sejmików wojewódzkich nie przyjdzie im do głowy (nie mają takich ambicji, ani przede wszystkim kompetencji), żeby zaangażować się w proces stanowienia prawa. Przydałaby się instytucja, która z jednej strony monitorowałaby proces legislacyjny, a z drugiej strony orientowała się jacy sensowni aktorzy znajdują się po stronie społecznej. Oczywiście są wyjątki. Organizacje, których główną siłą jest umiejętność wpływania na różnych etapach na polityków i aparat państwa. Warto by, na podstawie konsultacji z nimi, stworzyć katalog dobrych praktyk. A także przede wszystkim krótką instrukcję: „Jak zacząć". Z łódzkich organizacji w Sejmie prowadzi taką działalność (wedle mojej wiedzy) INSPRO. W kwestii prawa do prywatności w sieci bardzo aktywny jest Panoptykon, w kwestii praw człowieka Helsińska Fundacja Praw Człowieka, w kwestiach zmian legislacyjnych dotyczących samorządu Forum Od-Nowa, przykłady można by mnożyć. Z całą pewnością politycy i państwo mogłoby robić znacznie więcej (outsourcing!) żeby nawiązywać realny dialog ze społeczeństwem obywatelskim, jednak to po nim należy spodziewać się tu inicjatywy. Noblesse oblige.

Szymon Surmacz: Wypunktuję hasłowo najważniejsze, bo jakbym miał to porządnie omówić to wyjdzie gruby referat. Po pierwsze, to protekcjonalny i paternalistyczny charakter relacji na linii władza – NGO, dający się streścić w sformułowaniu: my wam dajemy kasę, wy nam dziękujcie. Po drugie, specyficznie pojmowana apolityczność NGO. Okazuje się, że polityczne jest robienie pikiet, manifestacji, krytykowanie władzy, lobbing, wpływanie na ustawy i decyzje. Niepolityczna jest opieka nad dziećmi i zwierzętami, niepełnosprawni, sport, imprezy kulturalne, czyli wszystkie działania, przy których polityk może przyjść i zrobić sobie zdjęcie i „lansik" do wyborów. Niestety znaczna większość trzeciego sektora zajmuje się właśnie tą „niepolityczną" aktywnością.

Po trzecie, niechęć do czynnego angażowania się w politykę. Utwierdza się nas nieustannie, że polityka to „brudna rzecz", pokazuje się wyłącznie afery i wpadki polityków. Porządni ludzie nie chcą robić „brudnych rzeczy", więc dialog i partycypacja to nadal puste słowa w tym kraju. I wreszcie po czwarte, to jak działają system zlecania zadań publicznych i konkursy dotacyjne. To bariera instytucjonalna. Są zmiany na lepsze, ale to cały czas maszyna formalno-prawna do utrzymywania sektora w spolegliwości i podporządkowaniu. Nie ma sensu „dialogować" z niewolnikami.

Artur Celiński: Oczywiście łatwiej jest powiedzieć, co nie jest barierą – raz, że ta lista byłaby krótsza; dwa, że wolę myśleć o pozytywnych aspektach całej tej sytuacji. Te są zaś proste – moje osobiste zaangażowanie ułatwia mi coraz szersza presja ze strony społeczeństwa na rozpoczęcie i utrzymanie obywatelskiego dialogu. Na tej polskiej mizerii zwanej społeczeństwem obywatelskim zaczynają coraz mocniej pojawiać się oazy zaangażowania, refleksji i energii społecznej. To zaś przeradza się na tworzenie infrastruktury do dialogu. Nawet jeśli jest ona dzisiaj niedoskonała i często mamy do czynienia z przerostem formy nad treścią, to jest to już coś. Jako wydawca „Anty bezradnika przestrzennego" miałem przyjemność na bieżąco obserwować, jak już coś tak małego, jak zbiór możliwych sposobów angażowania się w kształtowanie przestrzeni miejskiej z punktu widzenia zwykłego obywatela, mobilizuje i aktywizuje naszych obywateli.

Anna Cioch: Podstawą jest informowanie. Jest to zresztą zgodne z tym, co już wiemy o partycypacji społecznej. Informowanie jest najniższym i koniecznym szczeblem tej drabiny. Jeśli nie wiemy, o czym mówimy, to nie możemy rozmawiać. Niestety w Krakowie ludzie często nie wiedzą, że coś się zaczyna, że zaczynają być gromadzone argumenty, żeby np. zbudować parking. Nie wiedzą też, czy, gdzie i kiedy odbędą się konsultacje albo nie wiedzą, jak one się zakończyły, przez to mieszkańcy nie mają za bardzo poczucia sprawstwa.

Istotnym utrudnieniem jest też brak dostępu do dokumentów, do analiz, na podstawie których podjęto jakąś decyzję, do analiz konsekwencji, jakie ta decyzja przyniesie. Tu znowu dobrym przykładem są Igrzyska. Bój o dostęp do budżetu trwał kilka miesięcy. Była prowadzona kampania idei organizacji Igrzysk, a mieszkańcy ciągle nie wiedzieli, ile to będzie kosztować. Niestety to się ciągle zdarza. Na pewno znaczną barierą w dialogu jest nie dość poważne traktowanie prawa do informacji po stronie urzędników, a z drugiej strony brak przekonania o możliwości zmiany po stronie mieszkańców. Komunikacja z Urzędem mogłaby być znacznie łatwiejsza, gdyby np. BIP Miasta Krakowa był bardziej przyjazny dla użytkowników.

Co do ułatwień, to działa u nas portal dialogspoleczny.pl, gdzie można przeczytać o aktualnych konsultacjach społecznych. O BIP-ie można mówić, że nie jest przejrzysty, ale jest bardzo bogaty w informacje, szczególnie na tle innych gmin Małopolski. Od niedawna Rada Miasta zaczęła udostępniać w Internecie na żywo nagrania z sesji. W tej nowej kadencji do rad weszło sporo osób ze świeżymi pomysłami, co widać m.in.: po liczbie interpelacji, po liczbie fanpejdży zakładanych na portalach społecznościowych przez radnych. Wskazuje to na pewną zmianę postawy. Można wnioskować, że nowi reprezentanci faktycznie szukają kontaktu z mieszkańcami.

WS: Czy można mówić o zależności między dominującymi modelami ideologicznymi (ich wpływie na system polityczny i reguły funkcjonowania gospodarki) a aktywnością organizacji i stowarzyszeń obywatelskich?

Ewa Chromniak: Porządek gospodarczy, który nam towarzyszy i te reformy mocno oparte o wartości neoliberalne naturalnie nastawiają nas bardziej na konkurencję niż na współpracę. To też się przejawia w relacjach między organizacjami pozarządowymi. Przejawia się również w ten sposób, że powstają nowe organizacje, ponieważ osoby, które chcą w jakiś sposób w tym sektorze się aktywizować, nie mają pomysłu, trudno im wejść do starych struktur, do organizacji już istniejących, bo

bardzo często są one liderskie. Efekt jest taki, że organizacje zaczynają rywalizować o szczupłe źródła finansowania, wchodzą w naturalny sposób wobec siebie w konkurencję. Nie mamy też takiego zwyczaju, takich doświadczeń i trudno nam taką filozofią się kierować, że coś zrobimy wspólnie. Możemy czasami trochę odpuścić i dać pole do tego, żeby ktoś coś w podobnym temacie zadziałał, co może być z korzyścią dla tego obszaru. A przecież działamy dla pożytku publicznego, jest to dla nas wyższym celem niż osobisty, indywidualny interes danej organizacji. Powinniśmy mieć przede wszystkim na względzie cele statutowe, które realizujemy i dobro realizacji tych celów. U podstaw często leży współpraca między organizacjami, razem jesteśmy pewną zmianę społeczną wprowadzać skuteczniej. Natomiast nie mamy w ogóle takiego zwyczaju, bo mamy przekonanie, że jak jest więcej organizacji, to mamy większa konkurencję do źródeł finansowania. Gdybyśmy jednak spojrzeli na to perspektywicznie i połączyli siły, zmiana społeczna byłaby szybsza i bardziej efektywna, a my bylibyśmy większą siłą rzeczniczą. Cały ten wątek wspólnotowości jest mocnym ideowym zapleczem dla organizacji pozarządowych. A ponieważ w życiu społeczno – politycznym, mainstreamowym jest w bardzo niewielkim stopniu obecny, bardzo trudno z takimi ideami się przebić i szukać wsparcia dla tego typu działań. Zatem siłą rzeczy jesteśmy w jakiś sposób przez ten ustrój społeczno-gospodarczy mocno zdeterminowani.

Leszek Jażdżewski: Obserwowany w dziedzinie społeczno – gospodarczej przechył na lewo (od czasu kryzysu i utraty wiarygodności przez model kapitalizmu dominujący od lat 80.) dostarczył także w Polsce amunicji organizacjom, zwłaszcza na poziomie dużych miast, o zabarwieniu lewicowym. Jednocześnie dominacja dwóch konserwatywnych partii i bardzo dobrze zorganizowanie skrajnych konserwatystów powoduje świetną mobilizację w kwestiach obyczajowych różnych politycznych i będących na obrzeżach polityki podmiotów. Szczególnie pomocne są tu zaangażowane prawicowe media, blogerzy, użytkownicy Twittera. Stopień zorganizowania strony lewicowo – liberalnej jest dużo mniejszy. Przekłada się to na aktywność organizacji o takim zabarwieniu. Można stwierdzić, że znajdują się one w defensywie, mimo że (a może właśnie dlatego) zdecydowanie bliżej im do medialno – rządowego mainstreamu. Osobnym tematem jest rosnąca (choć w ostatnim roku jakby nieco wyhamowana) aktywność organizacji narodowych i skrajnie narodowych. To być może jedyne, realnie działające wśród młodzieży, szczególnie tej o niskim kapitale społecznym, organizacje. Motywacja ideologiczna w tym wypadku przekłada się na praktyczne korzyści. Jednak brak wyrazistego lidera, brak nośności haseł społecznych plus marginalna pozycja polityczna powodują, że trudno jest im zbudować większe poparcie. Każda organizacja społeczeństwa obywatelskiego musi zderzyć się, prędzej czy później, z faktem, że, po to, żeby mieć wpływ na sferę publiczną, poza aktywnością bardzo wycinkową, trzeba w taki czy inny sposób zaangażować się w politykę. A tu panuje wyjątkowo duża bariera wejścia, połączona z niskim prestiżem społecznym i szansami powodzenia. W połączeniu z rosnącą mediatyzacją i jednocześnie alienacją społeczną (w tym od partii politycznych) samej polityki perspektywy dla społeczeństwa obywatelskiego na poziomie ponadlokalnym nie rysują się optymistycznie.

Szymon Surmacz: Myślę że jak najbardziej. Przy czym wskazałbym tu na pewno niedopasowanie modelu do kultury, czy wręcz mentalności danego narodu. Po 1989 r wtłoczono nas w anglosaski model trzeciego sektora, którego fundamentem jest republikańska skłonność do finansowania organizacji reprezentujących interesy danej grupy społecznej z własnej kieszeni, poprzez bezinteresowne darowizny i składki członkowskie. To model liberalny, w którym dominuje indywidualizm i tendencja do ograniczania roli państwa. Zaradni, przedsiębiorczy obywatele, prowadzą swoje małe i większe kapitalistyczne biznesy i hojnie wspierają trzeci sektor, żeby rozwiązywał problemy z którymi państwo sobie nie radzi. W społeczeństwach, które mają to we krwi od wielu pokoleń ten model się sprawdza i tam organizacje są reprezentantami głosu społeczeństwa. Polacy niestety tego we krwi nie mają.

Najlepszy okres w polskiej samoorganizacji, to przełom XIX i XXw. aż do 1939 r. Jednak jak się przyjrzymy w jaki sposób organizowało się wtedy społeczeństwo, to widać wyraźnie, że dominował nurt jednoczenia się w celu osiągania rozmaitych korzyści materialnych. Wiele zadań z zakresu polityki społecznej, kultury, edukacji finansowane były w modelu samoorganizacyjnym poprzez spółdzielnie i towarzystwa wzajemnej pomocy. A ludzie zapisywali się do nich żeby osiągać korzyści materialne, poprawiać swój byt. Widzieli, że razem mogą lepiej zarabiać. Stowarzyszenia, spółdzielnie osiągały zyski, wypłacały członkom dywidendę, a jednocześnie zapewniały im możliwość realizowania potrzeb ze sfery duchowej, kulturalnej. I to działało u nas świetnie. Ten model to „abramowszczyzna", specyficzne połączenie myśli lewicowej i wolnościowej. Ludzie zwiększają swoją autonomię dzięki współpracy z innymi ludźmi, a nie kosztem innych.

Ten model przełożony na praktykę gospodarczą, to akcjonariat pracowniczy, spółdzielczość itp. Czyli własność rozproszona i kontrolowana w sposób demokratyczny. Takie były też postulaty pierwszej Solidarności. Dziś pamięta się kult wodza, wolność, walkę itd. a socjalno-bytowe 21 postulatów zostały zepchnięte gdzieś w niepamięć. A to przecież one, jako reakcja na puste półki wyciągały jedną trzecią mieszkańców kraju na ulice.

Solidarność była ogromnie przesiąknięta duchem Abramowskiego, jednak po 1989 r, ktoś, kto tworzył trzeci sektor w Polsce postanowił, że zrobimy to „po amerykańsku". Po ponad dwudziestu latach pracy w polskim „trzecim sektorze", nie mam złudzeń, że to niedopasowanie jest naszym największym problemem. Koncepcja trzeciego sektora – pomiędzy władzą a biznesem jest w Polsce fikcją. Zamiast słuchać ekspertów PAFW czy fundacji Sorosa, trzeba było sięgnąć do przedwojennych klasyków, ale obawiam się, że to za bardzo trąciło „socjalizmem" którego przecież już nie chcieliśmy. Chcieliśmy wolnego rynku, to go mamy. Również dla NGO wygryzających się nawzajem dla kilku tysięcy złotych rocznej dotacji.

To się powoli zmienia, widać to najbardziej tam, gdzie nie ma grubej kasy na „partycypację" i inne „słuszne" działania, tam gdzie nie ma też złych przyzwyczajeń i etatowych „pisaczy" wniosków o dotacje. Stopniowy rozwój kooperatyw spożywczych, ruchów miejskich, organizacji samopomocowych na wsi i powolne włączanie się społeczników w czynną politykę na poziomie samorządowym, może nam przywrócić kiedyś trochę normalności. Widzę rosnący wpływ abramowszczyzny w praktyce działania polskich organizacji

społecznych, ale martwi mnie, że jest to nurt prawie całkiem zapomniany w środowiskach naukowych. Byłem na konferencji gdzie młoda pani doktor szanowanego uniwersytetu, prezentowała swoją monografię, w której odnalazła korzenie polskiego trzeciego sektora w… KOR. Tak jakby wcześniej nic nie istniało. Obawiam się, że to jednak bardziej standard w polskich naukach społecznych niż wyjątek. Zachęcam do zaglądania na portale kooperatyzm.pl i lewicowo.pl które są swoistą „archeologią" idei polskiej samoorganizacji i samopomocy społecznej. To niezwykle inspirująca lektura dająca zarówno przeciwwagę dla obowiązującego dyskursu polityczno-gospodarczego jak i nadzieję, że jak wystarczająca liczba ludzi się tym zainspiruje to będzie w naszym kraju znacznie lepiej.

Artur Celiński: Mówić można, ale mam wrażenie, że to zbyt ogólnie sformułowane pytanie, aby udzielić konkretnej odpowiedzi. Aktywność organizacji i stowarzyszeń ma wiele źródeł – część z nich jest motywowana oczywistą niezgodą z dominującym modelem ideologicznym (jakikolwiek by on nie był), ale istnieje także duże grono tych, których spoiwem nie są przekonania ideologiczne.

Anna Cioch: Jeśli chodzi o relację między ideologią a działaniem organizacji to myślę, że dużo łatwiej byłoby to obserwować na poziomie centralnym, bo jednak na poziomie lokalnym te organy nie mają aż tak dużych kompetencji, żeby nam dyktować warunki funkcjonowania. Na pewno bardzo duże znaczenie ma dla nas to, czy w panującym modelu ideologicznym ważne są prawa człowieka i ich przestrzeganie, bo to jest coś na straży czego stoimy i z czego korzystamy. Gdyby nie było ustawy o dostępie do informacji publicznej, gdyby nie było artykułu 61. Konstytucji, to byłoby nam bardzo trudno funkcjonować. Z kolei na poziomie lokalnym ja nie zauważyłam takiego wpływu. To znaczy, od kiedy działania prowadzi Fundacja Stańczyka, prezydentem miasta jest ta sama osoba i, mniej więcej, te same osoby w Radzie. Na pewno byłoby dużą zmianą, gdyby do Rady dostali się przedstawiciele komitetów opartych o korzenie „społecznikowskie", jak Kraków Przeciw Igrzyskom, od pewnego czasu też Kraków na 100 Procent, dlatego też z napięciem obserwowaliśmy kampanię wyborczą. Dominacja wśród włodarzy samorządu pewnego myślenia ideologicznego i co ważne realnego przekonania do potrzeby wdrażania pewnych postulatów nowoczesnego społeczeństwa obywatelskiego – miałaby z pewnością wpływ na funkcjonowanie i skuteczność organizacji i aktywność obywatelską. Nawet gdyby to działo się w granicach jednej gminy bez zmiany ram prawnych.

Należy sobie uświadomić, że jednym z głównych problemów jest nie tyle brak fundamentów aksjologicznych w polskim porządku prawnym do podejmowania aktywnych działań w budowaniu partycypacyjnego zarządzania i aktywnego obywatelsko społeczeństwa, a brak zmiany postaw i mentalności znaczącej części społeczeństwa zarówno, obywateli pełniących służbę publiczną, jak i tych konsumujących efekty działań tych pierwszych.

Ewa Chromniak – Prezeska Fundacji Biuro Inicjatyw Społecznych. Od wielu lat aktywnie działa w zakresie promocji funduszy europejskich w Małopolsce oraz uczestniczy w realizacji różnych przedsięwzięć na rzecz profesjonalizacji III sektora w regionie. Zaangażowana w budowę i rozwój Regionalnego Ośrodka Europejskiego Funduszu Społecznego oraz Małopolskiego Ośrodka Wspierania Organizacji Pozarządowych. Absolwentka Szkoły Trenerów Organizacji Pozarządowych STOP oraz Szkoły Facylitatorów Partnerstw.

Leszek Jażdżewski – współzałożyciel i redaktor naczelny liberalnego pisma Liberté!, jeden z założycieli łódzkiego intelektualnego salonu 6 dzielnica, politolog, publicysta, stypendysta Marshall Memorial Fellowship. Na stronach internetowych tygodnika „Polityka" prowadzi swój blog Moja polityka. Liberalny blog Leszka Jażdżewskiego.

Szymon Surmacz – animator przedsiębiorczości społecznej, szkoleniowiec. Specjalista w zakresie wykorzystywania do celów społecznych: marketingu oraz technologii multimedialnych i informatycznych. Współzałożyciel kwartalnika „Nowy Obywatel", współtwórca koncepcji czasopisma „JAK robić biznes społeczny", aktywista ruchów opartych na współpracy i wymianie (Free i OpenSource i Creative Commons). Wiceprezes Stowarzyszenia „Obywatele Obywatelom", twórca i dyrektor studia graficznego Kooperatywa.org.

Artur Celiński – zastępca redaktora naczelnego Res Publica Nova, członek redakcji Magazynu Miasta i współtwórca i szef zespołu DNA Miasta.

Anna Cioch – specjalistka ds. społecznych i politycznych Fundacji Stańczyka, Program Przejrzysty Kraków